Nr. 51. Kraków, Sobota 17. Grudnia 1898. **Rok III.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi.
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.
Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 5—7 wieczór, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Wydawca: ***Antoni Stróżyński.***

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Ksiądz Stojałowski i secesjoniści.

Ładne rzeczy publikują ci panowie ze stronnictwa chrześcijańsko-ludowego. Przypuszczając, że większość naszych czytelników pozbawioną jest tak wybitnych publikacyj, jak »Pszczółka«, »Wieniec« i »Obrona ludu«, sądzimy, że nie będzie od rzeczy, jeśli się z nimi podzielimy ekstraktem z tychże pisemek.

W »Pszczółce« dowodzi ks. Stojałowski, że »odszczepieńcy polityczni chrześć. ludowego Koła pismo swoje pod *wykradzionymi adresami* pomiędzy czytelników rozesłali.·. Ogłaszają »obronę prawną bezpłatną«, nie mówiąc, że tę obronę prawną będzie dawał, jako pokątny pisarz, dr. Lewicki, który *bezpłatność* swej porady już dowiódł, policzywszy za kilka spraw ks. Stojałowskiemu 30 złr.!« — Dalej publikuje ks. Redaktor listy dra Danielaka i ks. Szpondra. W liście Danielaka czytamy n. p.: »Lud z ziemi krakowskiej... postanowił postawić moją kandydaturę na IV. kuryę. Bez *Twojej* jednak *woli*, wiedzy i pomocy, Czcigodny Księże, na to bym się nie zgodził — *nie miałbym bowiem szans* przejścia... Pracy i trudu szczędzić nie będę, aby cały lud polski zjednoczyć pod *jednym* sztandarem, którą Ty ks. Redaktorze [illegible] 25-letnią pracą swoją, wytrwałą i gorącą... poświęceniem i złożeniem swego »ja« na ołtarzu sprawy ludowej (?!)... zdobyłeś sobie *prawo niezaprzeczone do kierowania i prowadzenia ludu tak długo*, dopóki Cię Bóg życiem, zdrowiem i siłą obdarzać będzie. Znajdziesz we mnie *nieugiętego* towarzysza pracy Twojej... porady i pomocy czerpać będę zawsze *u Ciebie*«. — Po wyborze dnia 18 marca, pisze dr. Danielak: »Teraz do pracy energicznie i całą parą. Na *mnie* polegajcie, jak na *twardej skale*. Ja umiem *służyć i umiem być wdzięcznym*.

Także i ks. Szponder prosi w swych listach na Boga i wszystko co święte, by ks. Redaktor »*przeprowadził go na posła* na hańbę Badeniego i na upokorzenie wielkiego biskupa, z natchnienia kawek wybranego, Puzyny«.

Niema co mówić, ładną kompanię dobrał sobie ks. Redaktor. Wart Pac pałaca, a pałac Paca. Zobaczmy teraz co na tę zjadliwą publikacyę swych listów odpowiadają ich autorowie.

»Wystąpiliśmy — powiadają — z pod parlamentarnego przewództwa ks. Stojałowskiego dlatego, że zachowanie się księdza w parlamencie i postępowanie było niewłaściwe i ze szkodą ludu polskiego. Ks. Stojałowski ślubując opozycyi niemieckiej wierność na śmierć i życie, byłby i ks. Szpondra i Danielaka, gdyby pozostali w jego klubie, związał z Prusakami: Schoenererem i Wolfem... Napad ks. Stojałowskiego na Czechów był i niepolityczny i bez celu i bardzo szkodliwy... a nadto ks. Stojałowski wywlekając swoje osobiste sprawy w parlamencie, przyznając, że wziął od rządu *tysiąc* reńskich, tak tem sobie zraził nawet i Niemców, którym się przymilał, że i oni go słuchać nie chcą, a gdy który pozostanie w Izbie podczas mowy księdza, to go tylko wydrwiwa i wyszydza... Jeżeli przyszło w Klubie (chrześcijańsko-ludowym) do starcia pomiędzy p. Szajerem a drem Danielakiem, to jedynie dlatego, iż dr. Danielak upominał p. Szajera, żeby się nie zapijał i naszego ludu wobec obcych nie kompromitował«.

Nic innego, tylko: ładna kompania! Dobrali się ci panowie, już nie można lepiej! Kłócić się teraz będą parę miesięcy i kto wie, czy kiedyś nie nastąpi znów zgoda i cała ta zajadła walka nie stanie się »drobnem nieporozumieniem«. P. Danielakowi chodzi niewątpliwie o mandat poselski, tymczasem łatwo stać się może, że tocząc walkę ze Stojałowskim, ten mandat utraci, bo co do zdolności agitatorskich, stoi on znacznie niżej od ks. Redaktora, Stojałowski więc może tak podkopać mu grunt pod nogami, że złożenie mandatu stanie się dlań koniecznością. Ponieważ zaś, jak to już wspomnieliśmy, p. Danielakowi chodzi o mandat poselski więcej może nawet niż o dobro ludu, wcale prawdopodobnem więc jest nawiązanie nowych stosunków z głową stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Cóż sądzić o całej polemice ks. Redaktora z secesjonistami?

Dużo zarzucić można obydwom stronom. Socyaliści ogłosili w tym roku prywatne listy ks. Stojałowskiego w broszurze «Ksiądz Stojałowski w świetle swoich własnych słów i listów». Wyczytać tam można takie zdania, jak: «Chrześcianin z przyrody i z istoty swej jest socyalistą», «taki koronny łotr jak Badeni za zbrodnie i gwałty popełniane dochodzi do najwyższej władzy», «czy będę członkiem partyi, nie wiem, socyalnym demokratą jestem» i t. d. Cóż na to odpowiedział ks. Stojałowski? Że publikowanie prywatnych listów jest *nikczemną podłością*. I miał słuszność. Publikować prywatne czyjeś listy *jest* nikczemną podłością. A teraz zapytamy ks. Redaktora, czy przypadkiem niezna przysłowia: Przyganiał kocioł garnkowi...? To co do ks. Stojałowskiego.

Co do Dra Danielaka et Comp. pozwolimy sobie także na kilka uwag.

Dr Danielak tłómaczy swoje odstąpienie od ks. Stojałowskiego tem, że tenże skompromitował swem postępowaniem i klub chrześciańsko-socyalny i cały lud polski, że więc dalsze uznawanie go za głowę stronnictwa byłoby dla sprawy ludu szkodliwem. — To twierdzi p. Danielak *po* dokonanym swym wyborze na posła. Tymczasem już przed wyborami wiedział dobrze Dr Danielak, że jeszcze bardziej kompromitują naród i lud polski takie indywidua jak Daszyński, czemuż się z nimi solidaryzował *przed* wyborami, a *po* wyborach uważał zp stósowne z nimi całkowicie zerwać? Że zaś był w łączności z socyalistami, wykazuje jego list do tow. Daszyńskiego z daty Kraków 12 marca 1897: „*Kochany* Pośle! Sercem całem się cieszę, żeście odnieśli tak świetne, niebywałe zwycięstwo nad podłotą, łajdactwem, korupcyą i wstecznictwem. Szczęść Boże!... Potrzebuję dzielnych agitatorów... każdy z piórem i atramentem — i niech piszą kartki, a innym niech patrzą, czy dobrze mają wpisane nazwisko, bo każdy głos unieważniony, to dla mnie upadek znaczny. O tę pomoc Was *proszę* uprzejmie... Ściskam Was najserdeczniej i całuję... Wasz Danielak».

Dalej zdaje się nam, że nie należałoby może używać takich środków reklamy jak list Szałaciaka. «Głos Narodu» a potem «Obrona ludu» ogłosiły list Franciszka Szałaciaka, w którym tenże oświadcza, iż z polityką ks. Stojałowskiego zgodzić się nie może, a zatem nie myśli dalej ulegać jego zwierzchnictwu. Tymczasem w «Pszczółce» czytamy interesujące sprostowanie Szałaciaka: «Pewnego dnia zjawił się u mnie introligator Piaseczny z Makowa, i zapraszał gorąco na zebranie stronnictwa do Krakowa, mówiąc: Pojedź tam, bo będzie heca... Obiecałem przybyć. Tuż przed zebraniem tem przyjechał do Suchej ksiądz Szponder i dał mi «jakieś pismo» na dworcu kolejowym do podpisu, tłumacząc, abym się niczego nie bał, lecz śmiało podpisał, bo to «w sprawach naszego stronnictwa». Nie przeczuwając podstępu i nie czytając treści, podpisałem. Ze zdumieniem przeczytałem potem w «Głosie Narodu» list z moim podpisem! Posłałem następnie sprostowanie do «Głosu Narodu», ale go nie umieszczono».

W końcu program wasz panowie, to w wielu punktach blaga, obliczona na efekt. Bądźcie panowie szczerymi, a szczerość wasza więcej wam zjedna stronników, niż obiecanki, których dotrzymać nie myślicie, bobyście się wystawili na śmiech. «Będziemy się domagać, piszecie, aby państwo zajęło się uregulowaniem i *spłaceniem* długów włościańskich». Ciekawi jesteśmy, skąd państwo weźmie kilka miliardów na spłacenie tych długów? — Z podatków? To w takim razie włoży się włościaninowi do jednej kieszeni to, co się mu wyjmie z drugiej. Albo może podatki te płacić będą sami, jako wyższe warstwy? Ależ one się na to nie zgodzą i próba ta zrujnowałaby je kompletnie. — Wiemy dobrze, że długi przygniatają nasz lud do samej ziemi i z całego serca cieszyć się będziemy, jeśli pan Danielak ulży doli braci naszej, ale obiecywać temu ludowi rzeczy niewykonalne, niemożliwe, i bałamucić go w ten sam sposób co Daszyński, — to nieszlachetnie.

Są jeszcze inne punkta w programie secesyi, które nam się wydają na to jedynie postawione, by przelicytować ks. Stojałowskiego i punkt ciężkości stronnictwa przenieść na ul. Garbarską; nie możemy się jednak nad nimi dłużej rozwodzić, zrobił to już «Ruch katolicki», piętnując w dosadnych słowach nadętą blagę, jaka z niektórych części tego programu wieje. Zakończymy konkluzyą: ks. Stojałowski jest nędznym politykiem, posługującym się w polemice i w agitacyi środkami wprost niegodziwymi. Pan Danielak & Comp., acz zwycięsko wyszli z tej polemiki, rozpoczynając swą pracę, takimi posługują się środkami, które wskazują, że zbyt wsiąknęła w ich krew szarlatanerya ks. Redaktora. Jeśli ze środków sądzić można o celu i końcu, to będzie nim niechybne fiasco.

I. M.

Patryotyzm żydowski.

Leży przed nami maleńka broszura zatytułowana »O Tadeuszu Kościuszce i Berku Joselowiczu. Kraków. Nakładem i drukiem Józefa Fischera«. Sam tytuł, w którym złączono święte dla nas imię Tadeusza Kościuszki z jakimś (za przeproszeniem) parchem, oburza nas do żywego i niemile nas to dotyka, że żydzi ośmielają się familiaryzować jakiegoś tam obrzezańca z bohaterem naszego narodu. Kiedy jednak zajrzymy do wnętrza książki, mimowoli uśmiech przychodzi na usta; znajdujemy tam takie ustępy, które przypominają Don Kiszota i Ramotki A. Wilkońskiego.

W dniach 17 i 18 kwietnia 1794, pisze autor żydowskiej broszury, »gdy Warszawa

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

krwawą bitwę z najezdnikami moskalami stoczyła, żydzi mieszkający w tem mieście, rzucili się do oręża, (ajwaj!) zwarli się mężnie z nieprzyjacielem, krwią własną początek wolności narodu i swojej przypieczętowali (!) i dowiedli światu, że gdzie ludzkość zyskać może, życia swego ochraniać nie umieją. Najwięcej atoli odznaczył się Berek Joselowicz. (Pewno długimi pejsami i apetytem do cebulki). Jestto jedna z tych postaci, z których możemy być dumni. Przedstawimy krótki życiorys tego bohatera. Berek Joselowicz, rodem z miasta Kretyngi, od najpierwszych lat okazywał nadzwyczajny zapał i odwagę. Posiadał on naturę rycerską (à la Don Kiszot), śmiałą i szlachetną. W chajderach naprzykrzał się kolegom drewnianemi szabelkami i pistoletami, które marzące o boju pachole samo wystrugiwało (i odsprzedawało?). Wzrósł Berek na ognistego młodzieńca, którego zapał niczem nie dał się ostudzić. W małżeństwie z Ryfką rycerski Joselowicz nie zapomniał o marzeniach młodości. A kiedy Polska pod naczelnikiem Kościuszką powstała, Berek ujrzał się w możności spełnienia szczytnego swego marzenia. Niebawem spełnił swe zamiary, formując legion izraelski. (Przed samym zapachem tego legionu umknąłby nawet Napoleon, by się nie narazić na wieczysty katar). Wnet ogłosił odezwę do starozakonnych, nawołując ich do broni«. Czytamy w niej takie n. p. frazesy: »Czy rozumiecie, że myślę własny mój naród wystawić na zgubę, albo moich współbraci dusze z tego świata wyprawić? Kochani bracia, dość tej ospałości, obudźcie się jak lwy i lamparty!« — I rzeczywiście obudzili się jak lamparty i do dziś dnia pazurów i zębów lamparcich nie pozbyli się jeszcze. — »Odezwa ta niezmierny wzbudziła zapał. Starozakonni tłumnie spieszyli pod sztandar Joselowicza, a już 3 października kasa narodowa wypłaciła Berkowi 3.000 zlp. (aha! tuś bratku!)... Powstanie jednak upadło mimo cudów waleczności ze strony Berka«. Sam Berek czmychnął za granicę i zginął w r. 1809 w jakiejś bijatyce z Austryakami i tej doczekał się chwały, że, jak twierdzi autor żydowskiego piśmidła, *Stanisław hr. Potocki*, senator i wojewoda Rzeczypospolitej, prezes Rady Stanu i ministrów, komendant jeneralny korpusów kadeckich, w przemowie poświęconej czynom armii polskiej, taką uczcił go prosopopeją: »Ty pierwszy braterską ziemię twoim zasmuciłeś (?) zgonem, o waleczny Berku! Kock, który się rodem twym chełpi (?), chełpić się będzie i grobem. Zwycięstwo nasze pomściło zabójczą śmierć twoją, lecz cóż ją ojczyźnie nagrodzić zdoła? Pomni ona i dawniejsze blizny i walki twoje (w chajderach!), pomni wiecznie, żeś wskrzesił wizerunek rycerzów (uf!), których śmierć niegdyś Syom opłakiwały córy!«

Oto historya Berka Joselowicza! Kamienne serce miałby ten, coby choć kilku łez nie uronił nad Berkiem Mordkem dwojga imion Joselowiczem! Co za okrucieństwo okazują ci, co współwierców Berka prześladują o jakąś tam lichwę, jakieś tam oszustwa, parę błahych morderstw i — o naiwności ludzka! — o fałszowanie weksli!

Ale żarty na bok, bo stoimy tu wobec znaczącego, acz na pozór przedstawiającego się humorystycznie faktu. Oto żydzi biorą się na sposób i zagięli palec aż pod wnętrzności nasze, targnęli za tak drażliwy dla nas nerw patryotyzmu. Zawiązała się cała spółka z Komitetem wydawniczym na czele, która obrała sobie za cel — wątpimy czy ostateczny — rozbudzić w pospólstwie żydowskiem miłość Polski. Wydaje broszury i broszurki, czasem wcale udatne, w których na pierwszym planie stoi idea narodowa, oswobodzenie Polski, cześć dla naszych bohaterów i za bajeczne ceny rozsprzedaje je i kolportuje. — Cóż my na to? Co zrobić z żydami, którzy kwitują ze swojej narodowości, a chcą złączyć się z naszą i pracować wspólnie dla dobra ojczyzny?

Przypuściwszy nawet, że ich chęci są choć w części szczere, na zapytanie to musimy dać stereotypową odpowiedź: Precz z żydami, precz z ich asymilacyą! — Żyd mimo najlepszej woli zawsze będzie żydem, nie potrafi on nigdy asymilować się zupełnie, on zawsze będzie odrębnym narodem w naszym narodzie. Próżno mu się podszywać pod naszą skórę; jak niegdyś osła zdradziło kłapciaste ucho i idyotyczny ryk, tak i natura żydowska wylezie zawsze na wierzch i zdmuchnie wszystkie iluzye.

Każdy inteligentny człowiek wierzy dziś w dziedziczność czyli w prawo natury, że pewne szczepy, rasy, narody, a nawet rodziny posiadają właściwe sobie cechy, zalety, wady, albo raczej silny popęd do nich, które przechodzą z ojca na syna, z syna na wnuka i t. d. Otóż nam się zdaje i liczne spostrzeżenia tego dowodzą, że żydzi odziedziczyli po swych przodkach wszystkie ich wady moralne i zalety fizyczne, ale zalety ich moralne jako niepotrzebny balast pozostawili przeszłości. Od czasów Izajasza etyka ich chyliła się coraz bardziej ku upadkowi, Talmud skrzywił zupełnie wzniosłe zasady Pięcioksięgu i pochlebiając ich narodowej dumie, nauczył ich, że chrześcijanie są bydlętami, które wolno traktować gorzej od psów, że wobec chrześcijan oszustwo staje się cnotą, a morderstwo aktem heroicznym; Talmud wsiąknął w krew żydowską, przeniknął ją na wskróś i żadna potęga ziemska nie wyrwie im go z serc. Talmudem kierowali się żydzi w Bizancyum, nim oddychali w Hiszpanii, Talmud jest ich największą powagą do dziś dnia. Czytając go każdy musi nabrać jak największego wstrętu do jego zasad, a temsamem do etyki żydowskiej. Dopóki więc żydzi trzymać się będą swej etyki, dopóki nie wykorzenią swych wad i namiętności, o solidaryzowaniu się z nimi, nawet dla świętego celu, mowy być nie może.

Wady ich i brudota moralna stoi w ścisłym związku z ich religią (kultem Talmudu) i z ich rasowością, antypatya więc nasza zwraca się nietylko do ich osobistych wad, ale i do religii, która te wady uważa za cnoty i do samej narodowości, której najpoważniejszą cechą jest ich religia.

Niechże więc żydki wiedzą, że my ich asymilacyi nie chcemy, że ich pseudo-patryotyzm polski jest nam wstrętny, bo choćby oni nawet przynieśli nam iskierkę dobrych pierwiastków, to jednak zdemoralizowaliby nas do reszty i wyssali szpik z kości naszej. — Publikacyj komitetu żydowskiego używać będziemy jako środka przeciw bezsenności, a w najlepszym razie pozwolimy im działać na siebie w ten sposób co Śmigus lub Kikeriki.

Alkohol ze strony życiowej.

Do najstraszniejszych czynników, które obecnie trawią lud i sfery robotnicze, należy bezsprzecznie alkoholizm, czyli nie-mierne używanie napojów palących. Ruina zdrowia, podkopanie [illegible] dobrobytu, zatrucie pożycia i zgody w rodzinie, przytępienie władz umysłowych, zbrodnie i występki, szaleństwo i chore potomstwo, — oto zło, jakie szerokimi strumieniami płynie ze źródła alkoholizmu i tysiące tysięcy

Przez wichry i śniegi

przez Alfreda Hedenstierna.

Wązka, poboczna linia kolei żelaznej liczyła tylko sto kilometrów długości; było do niej trzech maszynistów, którym nie opłacało się dużo dawać na życie, gdyż interesa spółki akcyjnej stały źle, tak źle, że sam pan Dyrektor chodził w surducie mocno wytartym na łokciach, a żona jego sprzedawała rękawiczki z Malmaë.

Mniej więcej w połowie linii leżało małe, bardzo maleńkie miasteczko, kędy szkarlatyna zaglądała regularnie dwa razy do roku, a nowe mody dostawały się dopiero w rok potem, gdy już się dobrze zestarzały w Sztokholmie.

Przy ostatniej uliczce tego miasteczka stał ładny, żółto pomalowany domek, i niby oczami patrzał w świat przez zielonawe ale czysto wytarte szybki, którym doniczki pełne kwitnących pelargonij za powieki służyły. Tu mieszkał Lindahl, jeden z trzech maszynistów przy pobocznej kolei. Poza pelargoniami, wdzięczna a blada twarz jego żony pochylała się nad robotą bez miary i końca, a u stóp maszyny do szycia (kupionej na spłatę ratami) bawił się ich jasnowłosy, trzechletni Gustawek, i kiedy mama jego spuszczała w ruch maszynę, a kółko pod jej nogami poczynało się kręcić, Gustawek stawał wyprostowany, z uroczystą miną i podnosząc w tłustej łapce czerwoną chorągiewkę — jak to pan Naczelnik stacyi przy odejściu pociągu zwykł czynić — komenderował: *Zug ab!*

Już cztery lata mijało, odkąd papa i mama Gustawka byli się połączyli i — *Zug ab!* — wyruszyli w nieznane im życie. Nie wiedzieli oni dobrze dokąd jadą, ani planu drogi nie ułożyli na przyszłość, ale jak dotąd ciężaru towarowego mieli z sobą bardzo niewiele, a odległość między stacyami, na których się odnawia zapasy, wydawała im się ogromną. Pomimo tego jechało się wciąż naprzód wesoło i żwawo, gdyż miłość, pełniąc służbę palacza, jechała z nimi w pociągu i podniecała ogień tem żywiej, im więcej troska o chleb stawiała przeszkód na drodze.

Rodzina Lindahla uważała go za szaleńca, że przyjął służbę na pobocznej kolei. Bo proszę państwa! Skończył był przecie sześć klas w szkole realnej i byłby z pewnością — po jakich dwudziestu pięciu latach pracy — dostał prawdziwie »piękną« posadę, gdyby tylko był wytrwał w nauce. Lindahl tymczasem — zajrzał był zbyt głęboko w wesołe, życiem płonące oczy Maryni — wiecie? — córki podchorążego Blomwall'a i uparł się przy swojem twierdząc, że mu potrzeba czegoś, co mu natychmiast da kawałek chleba, choćby niewielki. I tak się stało, że obecnie oboje, i jeszcze synek w dodatku, mieszkali w owym żółto pomalowanym domku z pelargoniami u okien. Wprawdzie tam schodki były bardzo wysokie, a ręką można było dosięgnąć powały, ale gdy Lindahlowi wiatr na lokomotywie opalił twarz, a śnieg piersi przemrozil, dosyć mu było próg mieszkania przestąpić, aby tu, jak na słońcu majowem, odtajać w cieplej atmosferze miłości, pomiędzy żoną i złotowłosą główką dziecięcia, tulącą się tak serdecznie do jego zrudziałego, skórzanego kaftana.

Lindahl codziennie prowadził pociąg aż do ostatniej południowej stacyi i znów odprowadzał wieczorem, poczem był już wolny aż do dnia następnego. Że zaś mu codzień było bardzo pilno do tej chwili powrotu, więc zawsze raźno i szybko sprawiał się około maszyny i cieszył jak dziecko z każdego obrotu kół, który go zbliżał do domu. Zdziwił się zatem bardzo pewnego poranku pan Naczelnik stacyi widząc maszynistę włażącego zwolna na lokomotywę, z twarzą ponurą i bladą i głęboko podbitemi oczami.

— Cóż tam Lindahl, nie wszystko w porządku?

— Nasz mały Gustaw śmiertelnie chory, panie Naczelniku. — I pociąg ruszył.

Przez cały tydzień czas był okropny. Dziś znowu dął wicher mroźny i straszna szalała zawieja. Pociąg spóźnił się już na pierwszą stacyę, potem za każdym przestankiem spóźnienie zwiększało się znacznie. Za powrotem zdawało się nawet niepewnem, czy tego wieczora będzie można stanąć w miasteczku. Udało się jednak, i choć z dwugodzinnem spóźnieniem, mały pociąg wsunął się na stacyę z tym swoim pozorem zabawki dziecinnej, właściwym całemu materyałowi kolejowemu, używanemu na naszych wązkich liniach pobocznych. Lindahl podążył do domu, szepcąc w duchu: »Bogu dzięki«.

— Panie Lindahl!

— Słucham panie Naczelniku.

— Jesteśmy w piekielnym kłopocie, północny pociąg osobowy musiał się wrócić z powodu zawiei, o półtora kilometra stąd. Pięćdziesięciu ludzi do tyła oczyściło tor, że może będzie podobna przez śnieg się przerznąć. Trzeba żeby pociąg ruszył natychmiast, ale Jonsson leży nieprzytomny w gorączce i doktor mówi, że przy tem psiem zimnie na lokomotywie tyfusu się nabawił. Musisz pan więc i północny pociąg poprowadzić.

(Dokończenie nastąpi).

strąca w przepaść nędzy. Świadomość, że tak dalej być nie może, jeśli naszemu ludowi nie chcemy zgotować ponurej przyszłości, opanowała już wszystkie umysły i ze wszystkich stron słychać drżący okrzyk: Unikajcie spirytusu! Jeśli macie iskierkę litości nad samymi sobą, bądźcie wstrzemięźliwymi!

Że te obawy są uzasadnione, że alkohol jest bezwarunkowo naszym wrogiem, będziemy się starali w krótkich słowach wykazać.

Wódka, jaką zwyczajnie się pije po karczmach, jest mieszaniną spirytusu z wodą w stosunku 40—65%. Dawniej, kiedy ludzie byli silniejsi i późnego doczekiwali się wieku, znany był tylko alkohol winny. Zwykłe wina zawierają go 6—8%, najsilniejsze z Madeiry blisko 20%. Alkohol ten zowie się chemicznie etylowym; jest on trucizną, ale użyty w małej dawce działa w pewnych razach dodatnio na organizm. W nowszych dopiero czasach zaczęto zapomocą fermentacyi wyrabiać spirytus z bardzo wielu ciał organicznych, zawierających krochmal lub cukier. Według tego, z jakiego materyału wyciąga się spirytus, zmieniają się także i własności alkoholu, i tak obok wyż wspomnianego etylowego, znane są alkohole: propylowy, butylowy, amylowy i t. d. o rozmaitych własnościach i skutkach.

Otóż każdy alkohol jest trucizną. Jeśli królik ważący kilogram zużyje 8 gramów alkoholu etylowego, bezwarunkowo zdechnąć musi; tensam skutek sprawią 2 gramy alkoholu butylowego, a amylowego do zabicia królika wystarczy gram jeden. Widzimy więc, że najniebezpieczniejszymi są alkohole butylowy i amylowy; a właśnie znajdują się one zawsze we wódkach pędzonych ze zboża i ziemniaków. Niebezpieczeństwo byłoby mniejsze, gdyby człowiek wszędzie dostał czystej wódki. Ale w wieku, w którym fałszuje się weksle i banknoty, masło i srebro, sprytni kupcy fałszują też wódkę i podnoszą jej smak przez dodanie kwasu siarczanego, amoniaku, octanu amonowego, a nawet mydła. Najbardziej rozpuszczona wódka staje się mocną i palącą przez dodanie kilku kropel jednej z gwałtowniejszych trucizn. A takie mieszaniny, takie obrzydliwości i trucizny znieść ma żołądek ludzki! Gorsze jednak rzeczy dzieją się przy fabrykowaniu likierów i rosolisów. Cognac wyrabia się z alkoholu i pewnej mieszaniny, która powstaje przez działanie kwasu saletrzanego na różne olejki i materye tłuste. Tworzą się tam różne połączenia chemiczne: kwas propylowy, butylowy, amylowy, octowy, acidum valerianicum, które same przez się już są silnemi truciznami. Jeden centigram tej mieszaniny (ilość odpowiadająca ziarnku drobnego śrutu), służącej do nadania zapachu i smaku cognac'owi, wystarcza do zatrucia ogromnego psa neufundlandzkiego w 10 minutach. Taki pijemy koniak! — Tak często używany kirsz wyrabia się z pestek wiśniowych, zawierających straszną truciznę — kwas pruski. Fałszowany kirsz jest jeszcze niebezpieczniejszy. Zaprawą jest nic innego tylko nitro-benzyna i odwar wawrzynu wiśniowego (laurier-cerise), samej zaś kartoflance nadaje się smak i barwę takimi specyałami jak pieprz, ałun, kwas siarczany, kwas octowy, chlorek wapna i octan ołowiu!!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z naszych stowarzyszeń.

W niedzielę dnia 11 b. m. odbyło się w lokalu «Przyjaźni» ogólne zgromadzenie stowarzyszeń katolicko-robotniczych w Krakowie przy bardzo licznym udziale członków. W nieobecności p. Stróżyńskiego przewodniczącym obrano jednogłośnie p. Jarczyka.

Na wniosek p. Ligęzy postanowiono, by «Przyjaźń» złożyła hołd i uznanie lojalności dla Najjaśniejszego Pana na ręce delegata Laskowskiego. Następnie referował mecenas Dr Bobilewicz w sprawie programu stronnictwa katolicko-narodowego. Po nim zabrał głos Przew. ks. Prałat Henryk Skrzyński i mówił o działalności stowarzyszeń katolicko-robotniczych i ich organie «Grzmocie». Z mowy tej biło ciepło, serdeczna życzliwość i trafne zrozumienie potrzeb robotników. Streszczenie jej z powodu braku miejsca odłożyć musimy na później.

W dalszym ciągu przemawiał X. Dr Gołba, zachęcając Przyjaciół do łączności i korzystania z popularnych wykładów, jakie teraz pp. akademicy miewać będą w niedzielę. Przemawiali jeszcze p. Piasecki i ks. kan. Łabaj, w końcu przewodniczący stawia wniosek, by zgromadzenie wyraziło przez powstanie wdzięczność pp. akademikom, którzy poświęcają się sprawie ludowej. Gdy wszyscy to z gotowością i entuzyazmem uczynili, w imieniu pp. akademików podziękował za tę oznakę wdzięczności p. Dyrcz. Po przemówieniu p. Dyrcza posiedzenie zamknięto.

Co słychać u nas i zagranicą?

Obrady parlamentu kończą się we wtorek. Z tego tygodnia wypada zaznaczyć korzystne dla ludu i robotników wnioski p. Eugeniusza Abrahamowicza i towarzyszy o wsparcie dotkniętych pożarem mieszkańców gminy Dzieduszyce Wielkie w powiecie stryjskim; p. Ceny i tow. o wypłatę należytości za grunta, które mają być użyte do budowy wałów fortecznych. P. Kozlowski domagał się na obradach komisyi ugodowej zniżenia cen soli, uzasadniając swój wniosek twierdzeniem, że wygórowane ceny soli są powodem przemytnictwa i agitacyi politycznej, bo sól jest tańsza w Królestwie Polskiem. Państwo nie straci na zniżeniu cen soli, bo konsumpcya będzie znacznie większa, a zresztą straty można sobie odbić na monopolu tytoniowym. — Opozycya przycichła na chwilę, bojąc się, by rząd nie był zmuszony zastosować celem przeprowadzenia ugody z Węgrami paragraf czternasty, tem bardziej, że we Węgrzech opozycya uniemożebnia wszelką pracę parlamentarną. Banffy'emu zaczyna się usuwać grunt pod nogami. Josipowicz, Szilagyi, Lang, przyjaciele jego i partyi rządowej, odstąpili go w chwili krytycznej. Za nimi poszło 26 członków klubu liberalnego, popierającego rząd, którzy zwiększyli wrogie Banffy'emu zastępy. Opozycya liczy już 167 posłów, wszyscy oni zdecydowani są walczyć dopóty, dopóki Banffy nie poda się do dymisyi. Rozchodzi się im o samą tylko jego osobę, więcej o nic. Nie o ugodę im idzie, bo za ugodą są prawie wszystkie frakcye, ale o prezydenta ministrów. Tenże zaś wcale się nie chce odsuwać od steru rządu, był więc zmuszony odroczyć sejm na kilka dni, by ze świeżemi siłami rozpocząć walkę z opozycyą.

W Rosyi nie zmieniło się nic na lepsze. »Kraj« pisze, iż w Petersburgu zaprojektowano, że prawo z r. 1865 i 1885, zabraniające Polakom nabywać grunta w »kraju zachodnim«, rozszerzone będzie na miasta i osady znajdujące się w posiadaniu prywatnem. Zawsze ten sam system! Przy odbyć się mającem odsłonięciu pomnika Mickiewicza nie pozwolono przemawiać Sienkiewiczowi, mimo, że ks. Imeretyński wykazywał nieodpowiedniość dotyczącego zakazu. — We wielu guberniach panuje z powodu tegorocznego nieurodzaju straszny głód. Cesarz znając prawdomowność rosyjskich urzędników, wysłał jednego z zaufanych doradców, by rzecz zbadał na miejscu. Według sprawozdania, jakie mu tenże przedłożył, musi państwo zaopatrzyć chłopów w pięć i pół miliona cetnarów mąki, by ich uratować od śmierci głodowej. Następnie trzeba będzie dać ludowi pięć milionów cetnarów zboża na zasiew, by znowu nie wywołać na przyszły rok widma głodowego. Dalej, żeby uratować hodowlę koni, która kwitnie w tych okolicach, chce państwo zabrać je chłopom, żywić całą zimę, a potem oddać im je nazad. Gdyby państwo zostawiło włościanom konie, zjedzonoby wszystkie. Do tego dodać trzeba uwolnienie tych wszystkich gubernii od podatków, a łatwo pojąć rozpacz i bezradność ministra finansów, który nie może wykombinować, skąd nabrać na to wszystko pieniędzy, zwłaszcza, że Rosya ma zamiar podwoić swoją flotę i zaopatrzyć się w szybkostrzałowe armaty, które już są w posiadaniu w Niemczech i Francyi. A tu Francya nie chce już więcej pożyczać i dobrze robi; źle się jej odwdzięczyła Rosya za tyle miliardów.

Biedna ta Francya! Rak rozkładu toczy ją i ostatnie soki żywotne pochłania. Sprawa Dreyfusa, to dla dzisiejszej Francyi najwięcej interesująca rzecz, to kwestya, której cały kraj poświęca swą uwagę. Jak ta dzisiejsza Francya blado wygląda i śmiesznie w porównaniu z Francyą napoleońską, kiedy genialny Korsykanin trząsł Europą i rozkazy jego brzmiały od Gibraltaru aż po Petersburg, od Amsterdamu aż po piramidy! A teraz? Teraz całą Francyą trzęsą socyaliści i kanalia żydowska, inne partye mają wpływ minimalny i niechby tylko wyżej podniosły głos, już psiarstwo socyalistyczne zacznie na nie ujadać. Socyały głoszą równość i wolność, a w Izbie deputowanych socyalista wnosi, by zniesiono szkoły prywatne i zakazano uczyć duchownym i zakonnikom. A więc wolność dla wszystkich, tylko nie dla niesocyalistów! Religia jest rzeczą prywatną, nie powinnaby więc nas wcale obchodzić, ale nic niema pocieszniejszego, jak napadać na »popów!« — Taka polityka jest tak podobna do oszukiwania i blagi, jak cap do samego siebie.

W Hiszpanii gotują się ciekawe rzeczy. Ledwo zawarto pokój z Ameryką, a już podnoszą głowę karliści, by uwolnić się od obecnego rządu i dynastyi. Wprawdzie rząd rozciągnął ścisłą kontrolę nad wszelkimi objawami niezadowolenia i przedsięwziął daleko idące środki ostrożności, mimo to w całym kraju wrze jak w garnku. Książę Carlos, jeśli rzeczywiście kocha Hiszpanię, to powinienby ją uwolnić raz na zawsze od swej osoby i rzekome prawa swe do tronu złożyć na ołtarzu ojczyzny.

KRONIKA.

Księża ruscy a żydzi. W organie ruskim Wremennik czytamy list następujący: «Tam (we węgierskiem, w górach karpackich), w niektórych wsiach księża swe dochody, pochodzące z odwiedzania parafian z kropidłem oraz i inne dochody z pogrzebów, ślubów i t. d. odsprzedają *żydom*, a ci chodzą później po chatach chrześciańskich i wyciskają takowe z lichwą. Na takie postępki władza duchowna oczy zamyka. Nic dziwnego, że tam duch ruski i wiara ruska upadają. Podpisano: Ksiądz Michał Tyndink.» Jeśli to prawda, to nie ma wyrazów, którymiby można tę podłość godnie napiętnować.

Ojciec św. Leon XIII. z okazyi rocznicy chrztu króla Klodwika I. w katedrze w Reims obchodzonej z wielką uroczystością w r. 1896, napisał słowa do kompozycyi muzycznej, zaczynającej się od słów: »Vivat Christus, qui diligit Francos!» (niech żyje Chrystus, który miłuje Franków). Kardynał Langénieux, arcybiskup Reims, oddał wiersz kompozytorowi paryskiemu, Teodorowi Dubois, który do słów dorobił muzykę.

Stow. robotników „Przyjaźń" w Nowym Sączu, przeprowadziwszy się do nowego lokalu przy ulicy Lwowskiej w dniu 8-go grudnia, urządziło uroczyste poświęcenie tegoż. Flagi kolorowe wskazywały członkom jako i zaproszonym gościom miejsce lokalu, a nabożeństwo o godzinie 10 rano celebrowane przez Wiel. ks. Łazarskiego, właściciela lokalu, poprzedziło poświęcenie. Z uderzeniem godz. 12 nastąpiło poświęcenie lokalu przez właściciela tegoż, wśród zebranych członków stowarzyszenia «Przyjaźni» i przybyłych gości. Po poświęceniu odśpiewano «Kto się w opiekę» i «Serdeczna Matko», a prezes Radwański powitał gości i odczytał nadesłany z „Jedności" i «Przyjaźni» lwowskiej, poczem wzniósł okrzyk na cześć gości i „Jedności" lwowskiej. Wielmożny Pan Fabia, naczelnik warsztatów kolejowych, w imieniu Radcy cesarskiego Wielmożn. Pana Zborowskiego w pięknem przemówieniu na temat «Jednością silni» zakończył tę piękną uroczystość przedpołudniową, poczem udano się do drugiego pokoju zastawionego skromnem śniadaniem, urządzonem przez Stowarzyszenie «Przyjaźń». Tu piękne toasty Wiel. ks. Łazarskiego, Wielm. Pana Barbackiego, Wielm. Pana Chełmońskiego i przyj. Stro-

ckiego uzupełniły na długo pamiętną chwilę poświęcenia nowego lokalu, oddawna drogo opłacanego, a do użytku dotychczas nie oddanego.

Wieczorem zaś Wielm. Pan Wilkosz wygłosił piękny odczyt na temat «Stanowisko Mickiewicza w literaturze polskiej», który ściągnął masę słuchaczy, bo sala pięknie i odświętnie przybrana, przepełnioną była po brzegi; to też nagrodzono prelegenta długo grzmiącymi oklaskami, a muzyka p. Konowicza i przyjaciół pożegnała ciekawych i przychylnych nam gości.

Kazimierz Rodzicki.

Socyaliści w kasie chorych. Otrzymujemy następujące pismo: Przeszłego miesiąca Józef Tkaczyk, murarz w Prądniku czerwonym zachorował na zapalenie nerek. Poszedł więc po poradę lekarską do kasy chorych a tam powiada mu ordynujący pan dr. Zużycki, że jest zdrowy jak ryba. Na drugi dzień biedny murarz zmuszonym był zawezwać dra Sokołowskiego, który nie mógł ukryć zdziwienia jak ten biedak mógł o własnych siłach, dowlec się do kasy chorych i stamtąd pieszo do domu powrócić. Chory w *trzy dni* później życie zakończył zostawiając żonę i sześcioro drobnych dzieci. Płać robotniku do kasy chorych, nieś socyałom krwawo zapracowany grosz, ale jeśli zachorujesz, to z ciebie zadrwi dr. (?) Zużycki.

Przyjdzie do kasy chorych żyd, któremu się nie chce robić, wnet wyznaczą mu ci pachołcy żydowscy grubą zapomogę, a nawet i do Karlsbadu lub do Zakopanego wyślą, przyjdzie jednak konający robotnik katolicki, zrobią go zdrowym i nawymyślają mu jeszcze od próżniaków i darmozjadów. — Z uszanowaniem Fr. N. — Że socyaliści ładnie gospodarują w kasie chorych, wiedzieliśmy i nie dziwiło nas to wcale, bo jakże żądać od ślepego, by widział, a od socyalisty, by był uczciwym? Ale żeby w kasie chorych ordynował jakiś nieuk, dobry co najwięcej na cyrulika, i ciężko chorego człowieka wysyłał bez pomocy i rady, — to jest fakt graniczący z łotrostwem. — Prosimy wszystkich, którzy czują się skrzywdzeni lub dotknięci postępowaniem zarządu kasy chorych, by się w tej sprawie do nas udawali, a może uda nam się nieustannem wystawianiem pod pręgierz opinii publicznej niegodziwości socyalisstów wpłynąć na polepszenie opłakanych stosunków.

Bezpłatna wypożyczalnia książek «Koła Kleparskiego» przeniesioną została z gmachu OO. Pijarów do szkoły miejskiej na Kleparzu (Plac Matejki, 11). Książki wydawane będą tamże począwszy od niedzieli (11 grudnia) nie jak dotąd od godziny 10—12, ale od 1—3 po południu.

Dola nauczycieli. Petronela Zawadzińska, wdowa po nauczycielu ludowym, otrzymała od Władz krajowych stałą pensyę w kwocie 18 złr. 75 ct. rocznie. Z ołówkiem w ręku wyrachowaliśmy, że z łaski Władz naszych pani Zawadzińska pobiera *aż* 1 złr. $56^1/_4$ centa miesięcznie. Zazdrościmy jej losu. Zapewne od tego czasu lato przepędzać będzie we Włoszech, a zimę w Paryżu. Wnet zabraknie nam dzieci i szkół, tylu się namnoży nauczycieli wobec takiej wspaniałomyślności naszych stańczykowskich rządów. Że też nasze Władze krajowe nie mają odrobiny wstydu!

Wyrazy hołdu i uczucia lojalności z okazyi 50 letniego jubileuszu Najmiłościwszego cesarza złożyli dnia 4 b. m. na ręce delegata Laskowskiego imieniem połączonych stowarzyszeń kat. robotniczych pp. A. Stróżyński i Lachowski.

Opowiadanie naocznego świadka. Było to około 25-go listopada t. r. kiedy przypadkowo znalazłem się na granicy Galicyi w Szczakowej. Następnego dnia, kiedy miałem powracać do Sącza, spostrzegłem masę dziewuch z tobołami na plecach, wysiadających z pociągu przybyłego ze strony Prus. W pierwszej chwili i to na granicy nie chciały nic mówić, dopiero kiedy wsiadłem do pociągu wraz z niemi i rozpocząłem rozmowę «skąd Pan Bóg prowadzi i dokąd» opowiadały co następuje:

Byłyśmy aż w Danii, było nas 400 od Tarnowa, tam pracowałyśmy w polu około buraków, a po skończonej pracy wracamy. Na drugi rok pojedziemy zaś, ponieważ nas Pan ten zaprosił i teraz chciał 15 dziewuch zostawić do dojenia krów, ale że katolickiego niema kościoła i księdza, aż gdzieś daleko i to może luterski, więc i te wolały powrócić do rodzinnego kraju i przezimować się. A na zapytanie moje, a ileście zarabiały? odpowiedziały, że po 1 fl. 20 kr. i po 1 fl. 30 kr. miały dziennie ze życiem i obsługą, a jak która zasłabła, natychmiast zjawił się doktór i wzięto taką do umyślnie wystawionych baraków, pielęgnując ją. A ze sobą wieziemy po 100 fl. co najmniej, bo praca była akordowa. Naród tamtejszy bardzo grzeczny i uprzejmy i gdyby nie Tarnów, byłbym więcej porozmawiał z niemi, a w dodatku takie wesołe, rumiane i zdrowe jak rzadko.

A u nas, Boże ratuj, człowiek za zwierza uważany, a płaca 30 kr. dziennie, więc nic dziwnego, że wkrótce rąk do pracy braknie.

„Przyjaźniak"

Statystyka socyalistyczna. W parlamencie niemieckim zasiada według świeżej broszurki Kürschnera 56 socyalistów. Z tych 9 jest ewanielików, 1 luteranin, 1 katolik (jaki!), 1 po katolicku ochrzczony (ale teraz nie wyznający żadnej religii), 4 wyznaje religię mojżeszową, 26 *bezwyznaniowych*, 1 areligijny, reszta wolnomyślna, czyli większość socyalistów jest *ateistyczna.* Jeśli się zważy, że Bebel w roku 1872 i 1881 oświadczył uroczyście w imieniu swej partyi parlamentowi niemieckiemu: «Na polu religii dążymy do *ateizmu*, w formie państwowej do republikanizmu, w ekonomii do komunizmu», jeśli Liebknecht pisał w roku 1875: «Naszym obowiązkiem jest dążyć z zapałem i poświęceniem do wytępienia wiary w Boga, i nikt nie jest godzien nazwy socyalisty, jak tylko ten, kto sam, nie uznając Boga, przyczynia się do rozszerzenia ateizmu», jeśli się zważy te i podobne oświadczenia przywódców socyalistycznych, łatwo się zrozumie, że i u tych posłów, którzy się przyznają do jakiejkolwiek wyznaniowości, wiara nie musi być głęboko zakorzenioną.

Jeśli zważymy pochodzenie tych posłów socyalistycznych, to spora liczba między nimi jest *żydów;* na czele całego ruchu socyalistycznego stoją *żydzi* Singer, Aarons, Goldstein, Bernstein, Stadthagen etc. Także i w Austryi wolami prowadzącymi cielęta socyalistyczne są *żydzi* Dr Adler, Dr Ellenbogen, Dr Ingwer, Dr Verkauf, Dr Morgenstern, Kohn, Diamant, Jeiteles, Haekler, Suesser, Probstein i t. d.

Ze względu na stan i wykształcenie, 15 socyalistycznych posłów niemieckich posiada wykształcenie uniwersyteckie, 11 jest literatów, 1 chemikiem. Robotników jest między socyalami tylko *ósma* część.

Dziwny antysemityzm. «Niedawno członek personalu jednej wcale popularnej gazety przyszedł sobie do knajpy żydowskiej na Kleparzu i usiadłszy, zaczął popijać koniak czy wódkę. Kiedy do tej knajpy weszła po interesie młoda mężatka katoliczka, członek personalu *pewnej* gazety zaczął ją kokietować, całować po rękach i różnych wybryków sobie pozwalać. Na całą tę scenę patrzyło ciekawie żydostwo. Zjawia się stary żyd, właściciel szynku, a nasz podochocony Don Żuan rzuca mu się w objęcia, całuje go w oba policzki i nuż cieszyć się, że odnowił tak drogą mu znajomość i wynętrzać się ze wszystkiego, co mu leżało na sercu. «Ja tam wprawdzie na waszą zgubę pracuję, ale wy wiecie, że tego geszeft wymaga». Znów zbliżył się do owej katoliczki, a gdy ta zwróciła mu uwagę, że jest zamężną i ma córkę, podochocony Don Żuan wnet ją uspokoił: «Dla córeczki mam cukierki, a dla męża wódkę i pięść. Niech pani napije się ze mną herbatki. Ja dziś nie mam zajęcia...» Potem chwalił się, że pobiera 80 fl. miesięcznie za swą pracę i t. d.» Takie postępowanie nazywa się w zwyczajnym języku niekonsekwentnem i dwulicowem, ale w pewnym obozie teorya i deklamacya a praktyka i czyny, są dwoma przeciwnymi biegunami. Konsekwencyi u nich tybyś nawet nie znalazł słynny Dyogenesie z latarką, a cóż dopiero zwykły śmiertelnik bez zapalek!

Rozbójnicze morderstwo. Przed sądem tutejszym odbywa się od kilku dni sensacyjna rozprawa przeciw Tomaszowi Hacusiowi i żonie jego Maryannie, oskarżonym o to, że przez namowę i nakłanianie trzeciej osoby przeciw Kazimierzowi Szostkowi w zamiarze zabicia go oraz dla owładnięcia jego pieniędzy w ten sposób gwałtownie działali, że tenże wskutek tego życia pozbawionym został.

W Krowodrzy mieszkał 80-letni starzec Kazimierz Szostek, uchodzący za bardzo bogatego człowieka. W nocy z 2 na 3 sierpnia 1897 do mieszkania jego wtargnęły trzy osoby, z których jedna zadała mu nożem ciężkie rany, dwie zaś zrabowały skrzynię zawierającą pieniądze. Sprawców zbrodni nie wykryto, podejrzenia, skierowane przeciw różnym osobom, okazały się bezpodstawne. Dopiero dnia 7 lutego aresztowano Hacusia z żoną i śledztwo wykazało, że to oni właśnie zamordowali Szostka. — Gdyby Hacuś zaraz po dokonanem morderstwie nie był rozpoczął zupełnie innego trybu życia, nikt nie byłby nawet przypuścił, że on mógł mieć jakikolwiek udział w zbrodni. Ale on, co przedtem przymierał z głodu, i nie miał za co chleba kupić, w kilka dni po zaszłem morderstwie sprawia sobie zegarek, eleganckie ubranie, szasta na wszystkie strony pieniądzmi, zakupuje parcelę gruntową za 1600 złr. i pożycza znajomemu sobie Sosze 100 złr. Na setce tenże zauważył krwawą plamę i razu pewnego dnia w sprzeczce karczemnej, rzucił mu w twarz wyzwanie: »Zabiłeś Szostka, dałeś mi zakrwawioną stówkę!« Zaraz potem uwięziono Hacusiów, którzy zrazu nie przyznali się do winy, później jednak Hacuś przyznał się, że pomagał pewnemu Kasprzydowskiemu do zabicia Szostka, gdy jednak Kasprzydowski wykazał swoje alibi w owej nocy, cała wina spada na niego i żonę. Żona jego niewątpliwie brała udział w morderstwie w męskiem ubraniu, bo i sam Hacuś wygadał się, że mu towarzyszyła owej nocy w paltocie i kapeluszu a i ciężko ranny Szostek powiedział przed śmiercią, że jeden z rabusiów miał twarz gładką. Świadków do rozprawy powołano mnóstwo. Wszyscy zeznają na niekorzyść obwinionego. Hacusiów broni adwokat dr. Głuziński.

Zabójstwo z zazdrości. Tadeusz Doskowski, w przystępie zazdrości, zastrzelił z dubeltówki w swojem mieszkaniu Wandę Górską, swoją utrzymankę. Następnie strzelał dwa razy do siebie; zranił się jednak tylko lekko. Doskowskiego przyaresztowano i oddano sądowi w Krzeszowie.

Cesarz Wilhelm zamierza, zdaniem włoskich dzienników, udać się w marcu przyszłego roku do Rzymu.

Odpowiedzi Redakcyi.

W. P. Buzd. Sch. Przesyłkę Pańską otrzymaliśmy. Dziękujemy serdecznie. Jedno umieszczone będzie w numerze gwiazdkowym, drugie w drugiej pol. stycznia.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.